

# Notatki bibliograficzne.

przez

ks. Stanisława Galla i ks. Wincentego Giebartowskiego,

*Profesorów Seminarjum Metropolitalnego.*

## Teologia.

**Analecta ecclesiastica** seu Romana Collectanea de disciplinis speculative et practicis circa theologiam, jus canonicum, administrationem in foro contentioso et gratioso, sacram liturgiis, historiis etc. Moderator Felix Cadene Antistes urbanus. Annus XI. 1003. Romae, Administratio et Directio Piazza Cenci 7 A. Pretium annuae associationis lib. 25.

gorąco polecamy Wielebnemu Duchowieństwu to wydawnictwo, którego zadaniem jest podawać dokładne i szczegółowe wiadomości o sprawach Stolicy Apostolskiej i Kongregacyi Rzymskich. Dział p. t. *Analecta vetera* obejmuje zbiór starych dokumentów, które mogą posłużyć jako wzór do rozwiązywania podobnych zagadnień i pogłębienia wykształcenia historycznego; dział p. t. *Analecta varia* zawiera doniosłej wartości rozprawy uczonych z dziedziny teologii moralnej, prawa kanonicznego i liturgii, oraz treściwe sprawozdanie posiedzeń kleru Rzymskiego.

**Hattler ks. Franciszek.** *Na co świat chory i kto go uzdrowi.* Czytania nabożne dla wszystkich stanów. Przełożył na polski język pozwoleniem autora ks. Józef Stagraczyński. Mikołów—Warszawa. Nakładem Karola Miarki. 1903. str. 176. małe 8°.

Przy formowaniu biblioteczek popularnych częstokroć trudno o wybór książki, na którąby można się śmiało spuścić i mieć przekonanie, że wiele nauczy, a nie zaszkodzi. Bo szkodzić mogą niekiedy nawet dziełka religijne, jeśli grze-

szą jednym z dwojga: per excessum albo per defectum wiadomości koniecznych.

Dziełko niniejsze stanowczo należy do pożytecznych i względnie umiarkowane, z należytą równowagą rozwijających dość zawiły temat.

Pięć chorób naliczył autor wśród ludzi, a temi są: ślepotą rozumu, pożądlivość oczu, pożądlivość ciała, samolubstwo, grzech pierworodny. Rozdział szósty nosi tytuł „Nowy człowiek“. Tutaj w sposób pozytywny skreślony jest idealny wzór człowieka i świata katolickiego. Wszystko szkicuje autor z pietyzmem i z niezwykłym talentem popularyzatorskim. Przytem ma zdolność obrazowania prostego i niewymuszoność przykładów, które w popularnych dziełach są przeciwieństwem wagi pierwszorzędnej. Ilustracje są dosyć naiwne, ale przy objaśnieniu autora nabierają życia. Zresztą są one tylko czynnikiem pomocniczym do oddziaływania plastycznego i trwałego na umysł przeciętnie inteligentnego człowieka.

**Hattler ks. Franciszek.** *Obraz Matki naszej Maryi. Żywot Najświętszej Bogarodzicy.* Przełożył na polski za pozwoleniem autora ks. Józef Stagraczyński. Mikołów—Warszawa. Nakładem Karola Miarki. 1902. str. 296. 8° małe.

Wydawnictwa Miarki mają taką pocztową, przeczącą katolicką tendencję i tyle dobrego w życiu praktycznym robią, że należy przyklasnąć niemal każdej świeżo wychodzącej książce. Tak się też ma rzecz z niniejszym opisem życia Mat-

ki Najśw. Dziełko ma charakter popularny. Przeznaczono je do najszerszego rozpowszechnienia wśród ludności o średnim wykształceniu nakowem i religijnem.

Prócz tego autor starał się wszędzie nie wykraczać po za wyniki ścisłej wiedzy teologicznej i jak sam mówi „życie ten Maryi wzięty jest z Pisma św., z nauki Kościoła, z ksiąg Ojców świętych i teologów katolickich. I rzeczywiście w całym dziełku mieści się nieskażona nauka maryologiczna. Zapewne, pod względem literackiego opracowania możnaby to lub owo zarzucić, możnaby co pomówić o wygładzeniu stylu, o większej dbałości na czystość polskiego języka i t. d.,— ale, pominąwszy to wszystko, śmiało możemy powiedzieć, że „Obraz Matki Bożej“ nadaje się znakomicie do czytania duchownego i do rozpowszechniania wiadomości religijnych w ludowych i miejskich sferach. Rycin, ilustrujących treść, sporo, ale oprócz tytułowej „Mater dolorosa“, nie posiadają, one większej wartości artystycznej, chociaż przewyższają pospolite bohomy i takie, jakimi są, mogą wiele dobrego wśród ludu zdziałać.

**Spis ks. Dr. Stanisław. Święta Teresa od Jezusa, Reformatorka zakonu Karmelitańskiego. Z dedykacją dla Wszechnicy Jagiellońskiej z okazji jej pięćsetletniego jubileuszu. 8-a str. 55. Kraków. Spółka Wyd. Polska. 55 kop.**

Wydanie pierwsze zostało przetłumaczone na francuski i opatrzone pochlebną bardzo przedmową ś. p. Kardynała Deschamps. Obecnie mamy wydanie drugie, dopelnione.

Panegiryki na cześć świętych są bardzo dawne, najznakomitsi ojcowie kościoła, tak greccy, jak łacińscy, pozostawili wspaniałe mowy pochwalne o wybitnych mężach, Star. i Now. Testamentu. Panegiryk na cześć św. Teresy, ułożony przez ks. dr. Spisa wyróżnia się oryginalnością pomysłu, autor bowiem oparł swe

pochwały dla Wielkiej Reformatorki na tekście Mszy św., którą o św. Teresie odprawiają kapłani 15-go października.

Ze słów Introitu: „Pan dał jej mądrość i roztropność i przestronność serca“, autor wyprowadza nadzwyczajny dar, mądrość i wielkie zalety serca chwalebnej reformatorki zakonu karmelitańskiego i mistrzyni życia duchownego. Jej mądrość i tytuł niejako doktora kościoła potwierdza „modlitwa“ (Exaudi), którą znajdujemy tylko w Mszy na uroczystość Doktora Kościoła. Lekcyja, wyjęta z księgi Mądrości—zastosowana do św. Teresy wyraża wielkie pragnienie mądrości Bożej, która jej została udzielona.

Graduał wyraża jej prace, zabiegi około podniesienia upadłej chwały Bożej.

Ewangelia, wyjęta z rozdz. XI św. Mat. 25—30, gdzie Chrystus dzięki czyni Ojcu, że prawdę swą zakrył przed mądrymi, a objawił pokornym, daje się zastosować do św. Teresy, której mądrość pochodziła wprost od Chrystusa Pana.

Ofertoryum przypomina ekstazy i widzenia jakim podlegała Święta—w Sekrecie rozwija autor całkowitą ofiarę jej serca.

Najwięcej miejsca przeznaczono Prefacyi, której tekst osobny, używany tylko po zakonach karmelitańskich, szczegółowo autor objaśnia i wplata weń cały jej chwalebny żywot i chwalebniejszą śmierć, „gdy widziano jej ducha, pod postacią gołębicę ulatującego na wysoki stopień chwały w niebie“.

Kanon i Pater noster, jako niezmiennie i nicdające się przystosować do życia świętych, opuszczono.

„Komunia“ wyraża jej pokorę i ufność zbawienia, „Po Komunii“ opiewa jej potężne w niebie wstawiennictwo. Św. Teresa jest patronką dobrej modlitwy. Na końcu dodane są poezye św. Teresy w tłumaczeniu Lucyana Siemieńskiego. Rzecz pisana z wielką umiejętnością agzegetyczną, oryginalnie, przystępnie. Ks. A. S.

## Historya.

„Barss“ palestrant warszawski, jego misya polityczna we Francyi (1793—1802) ze źródeł archiwalnych przez Aleksandra Kraushara. Lwów. Nakładem przewodnika naukowego i literackiego 1903.

Znany badacz naszej przeszłości i skrzętny szperacz wśród starych dokumentów Aleksander Krauschar wzbogacił naszą literaturę historyczną nową arcyckawą i wysoce pouczającą książką. Ciekawa to książka, bo podaje szczegóły z dziejów naszych wcale, albo mało tylko znane, pouczająca, bo przekonywa jak wszelkie nadzieje polityczne, oparte na obcej pomocy były i pozostały zawodnymi. Barss, a raczej jak autor na podstawie taryf domów m. Warszawy, ustalił jego rzeczywiste nazwisko *Franciszek Barszcz* był dzieckiem Warszawy. W życiu politycznym brał on wcześniej udział, a autor wydaje o nim sąd b. pochlebny, twierdząc, że „w każdym słowie i czynie ujawniał naturę i charakter człowieka uczonego, poważnego, całą duszą sprawom publicznym oddanego, męża, który, według trafnej opinii Chodźki był patriotą *qui cachait sous les dehors froids et défiants une âme vraiment republicaine*“. Zniechęcony widokiem tryumfującej w kraju reakcyi, Barss w lipcu 1792 roku opuścił Warszawę i po krótkim pobycie w Wiedniu, Dreźnie, Lipsku udał się w r. 1794, jako przedstawiciel emigracyi polskiej do Paryża, aby tam u konwentu i komitetu stale ma być rzecznikiem przygotowującego się w kraju ruchu. Autor od tej chwili zaczyna pełną ręką czerpać z archiwum francuskiego i na podstawie listów samego Barssa, korespondencyi francuskiego agenta dyplomatycznego Piotra Parandiera, oraz aktów rządowych odtwarza obraz całkowity jego działalności.

Barss nie był dyplomata z zawodu, nie miał dotąd ani czasu, ani sposobności nabyć jakiegokolwiek doświadczenia lub rutyny na tem polu, a jednak od pierwszej chwili zdradza talent niepośledni i trzeba przyznać, że działacze ówczesni, nie mogli sobie wybrać lepszego rzeczownika. Wśród wiru wypadków zmieniających się w tempie szalonym, wobec osobistości, które kaprys rozbestwionego ludu wynosił na najwyższy piedestał, aby je równie prędko strącić, lub zawlec na szafot, w pośrodku zawiści, intryg, zdrai i najpotworniejszych machinacyi umie się Barss oryentować doskonale i na moment nie traci głowy, schlebia piekielnej dumie Robespiera, śpiewa hymny pochwalne dla kapłanów wolności, nie skąpi kadzidel dla komitetu i konwentu, tak samo jak wkrótce potem umie błotem pogardy rzucać na tyrana i wstrząsać się wstrętem na wspomnienie jego siepaczy. Wszystko to czyni z taką maesteryą, że mógłby mu jej pozazdrościć najprzebieglejszy dyplomata. A jednak całe te zabiegi, to karkołomne starania nie prowadzą do żadnego rezultatu realnego. Wszędzie karmią go złotemi obietnicami, przyrzekają mu pomoc materyalną i akcyę polityczną to w Konstantynopolu, to w Berlinie. Unoszą się nad męstwem rwącego się do czynu narodu. Mijają jednak tygodnie, miesiące, lata, aby tylko powiększyć liczbę złudzeń, a wreszcie przez Robespiera wypowiedzieć zrozpaczonemu warszawianinowi, „ani jednego szeląga, ani jednego żołnierza — niech polacy myślą o sobie sami—towarzyszyć im będzie współczucie i podziw Francyi“. Ta sama potworna komedyja, ze zwiększoną może jeszcze perfidją powtórzyła się w 70 lat później. Biedny Barss łudził się jednak w dalszym ciągu i jeżeli w czem zdradził brak przenikliwości dyplomatycznej to chyba w tem, że się łudził.

Nie oszczędzono mu też najboleśniejsze-

go rozczarowania, — ciężkich napasci ze strony swoich, którzy, gdzieś zdala z Weneecyi slali mu cierpkie wymówki, o brak dobrych chęci, lub zdolności, a wreszcie pokusili się sami o uchwycenie akcyi dyplomatycznej, o której najłżejszego nie mieli wyobrażenia, we własne ręce. Barss nie daje się jednak stropić i pomimo że gorycz wezbrała w nim po brzegi kołacze dalej i co nie zdołał wyskomleć ani u konwentu, ani u komiteta bezpieczeństwa usiłuje wyżebrać u dyrektoryatu. Listów jego, memoryałów, odezów, petycyj nie można czytać bez rozrzewniającego współczucia. Kryje się w tych dokumentach wielki dramat historyczny, w którym skolatany zawodami *civis varsoviensis* wyra sta na postać iście tragiczną.

Tę żywotność starych szpargałów od czuł doskonale p. Kraushar. Wiązał też je zaledwie kilkoma uwagami swemi, a pozwał bohaterowi samemu mówić do czytelnika. I wdzięczny jest on autorowi za ten pietyzm, wdzięczny przede wszystkim dla tego, że z tych dokumentów powiało doń tchnienie epoki, że przeniósł się sam w te czasy i brał bezpośredni udział w bólach, zawodach i zapasach bohatera. Książka wydana bardzo starannie.

(Ch.).

**O działaniach i dziełach Bismarcka**  
*Stanisław Koźmian*. Kraków. 1902

W tem mnóstwie publikacji, jakie pojawiły się o Bismarcku po jego zgonie we Francyi i w Niemczech, książka polskiego publicysty z pewnością nie znajdzie się na szarym końcu, lecz owszem odświeży sławę, którą Klaczko zdobył dla polskiego talentu publicystycznego szerokim horyzontem myśli, przenikliwością obserwacyi i subtelnnością charakterystyki. Pod jednym względem w charakterystyce Bismarcka z pewnością Koźmian nie byłby prześcigniony. a może uchodziłby za niedoścignionego. Mamy tu na myśli szlachetny, godny historyka spo-

kój, z jakim Koźmian uznał, ocenił i wszechstronnie przedstawił wielkość Bismarcka jako twórczy zjednoczonych Niemiec bez żadnej detrakcyi dla pokonanych przezeń przeciwników, co ich upadek objaśnia lub tłumaczy, co do Francyi nawet z żywą sympatją dla wszystkiego, co mimo jej pogromu krzepić może otuchę, że pogrom ten nie pozbawił kultury wszechświatowej tak niezbędnego czynnika, jakim Francya nie tylko była w przeszłości, lecz pozostanie na przyszłość dla dobra tej kultury i ludzkości. Dla Niemców, nie znających granic w kulcie dla Bismarcka, a w dzisiejszym hakatystycznym zdziczeniu znęcających się w sposób niegodny narodu cywilizowanego nad wszystkimi, których Bismarck za życia nienawiścią swoją ściagał, więc w pierwszym rzędzie nad Polakami, byłaby to niespodzianka zawstydzająca — jeżeli tam o takim zawstydzeniu myśleć można — gdyby poznać mogli, na jak wysokim piedestalu z aureolą geniuszu politycznego i z koroną patryotyzmu ustawił Bismarcka publicysta polski, i jak wypukle przedstawił publicysta ten wszystkie działania i dzieła żelaznego kanclerza na szerokiem tle dziejów współczesnych nie samych tylko Niemiec, lecz całej Europy. Tem większą byłaby ta niespodzianka dla Niemców, że nie mogliby tłómaczyć tego chłodnem traktowaniem krzywd, jakich polskość ze strony Bismarcka doznała. Koźmian bowiem łączy pogrom Francyi ściśle z klęskami sprawy polskiej, uważając rok 1863 ze pierwszy krok niezdecydowanego Napoleona III na pochyłej drodze ku upadkowi, a zarazem za pierwszy szczebel w wywyższeniu się Bismarcka, o wszystkich zaś ciosach wymierzonych przez Bismarcka na polskość mówi z głębokiem przejęciem i dobitnie. Oto np. jeden z licznych ustępów w tej mierze: „Bolesne wspomnienia łączyć się będą na zawsze dla Polaków z nazwiskiem

Bismarcka. Był to wróg najzaciętszy ich bytu i narodowości. Nie tylko w polityce, w Kościele i w szkole, nie tylko banicjami i kolonizacją polskość prześladował, ale chyba od rozbioru Polski nie było człowieka, któryby Polaków tak lżył, tak im urągał i ścigał ich nienawiścią, nie oszczędzając i polskiej niewiasty“ (str. 474). Rzecz naturalna, że przy takiej świadomości złowrogiemu wpływu Bismarcka na losy społeczeństwa polskiego autor musiał się bardzo przewycięzać, aby być sprawiedliwym w ocenieniu jego wielkości. Czytelnik może się jednak tylko domyślać, że tak było istotnie, bo sam autor wcale się z tem nie zdradza w całym toku swojego opowiadania, lecz dopiero zaznacza to w ostatnich wierszach książki temi słowy: „Kończąc pisać o Bismarcku, doznaje się ulgi. Albowiem mówiąc o nim, przyszło rozumowi staczać walkę z sunieniem“. Jak świetnie odbija ten przykład panowania nad uczuciami i poważnego spokoju ze strony publicysty polskiego wobec współczesnego szowinizmu niemieckiego, który tak opętał wszystkie umysły niemieckie, że mu oprzeć się nie zdołał nawet największy uczony, historyk i prawnik, blisko już dziewięćdziesięcioletni Mommsen.

Nie dla kontrastu samego, lecz dla związku rzeczy wypada nam zaraz po tej najświetniejszej stronie książki Koźmiana podnieść jej stronę najsłabszą. Co już ujemile uderzało w poprzednim wielkim dziele Koźmiana („Rzecz o r. 1863“), to i w tem najświeższym występuje na jaw w formie może nie więcej rażącej na pierwszy rzut oka, ale za to w taki sposób, że dla krytyki złośliwej lub stronnicej otwiera się szerokie pole. Krótko mówiąc, książka Koźmiana nie stanowi dzieła z jednego odlewu, lecz kolekcję szkiców wprawdzie przedmiotów stanowiących całość, ale nie połączonych z sobą pod względem konstrukcyi literackiej w

sposób nienaganny. Przedmowa, w której autor zaznacza, że książka jego stanowi pierwszy tom „prac i pism publicysty i dziennikarza, rozproszonych i zagubionych“, objaśnia ów błąd konstrukcyjny, ale go nie usprawiedliwia. Owe prace i pisma bowiem zostały w tej książce zestawione niezupełnie w pierwotnej formie, lecz, jak to widać w całym tekście, ze zmianami i uzupełnieniami. Można więc było pójść dalej w opracowaniu i pomyśleć o stworzeniu całości jednolitej. Autor tymczasem nie tylko nie zadał sobie tego trudu, lecz nawet był nie dość oględnym w owych zmianach i uzupełnieniach, albo raczej w opuszczeniu tego, co w danej chwili, w artykule dziennikarskim mogło nie razić lub nawet mieć aktualne uzasadnienie, co jednak już w książce koniecznie opuścić należało. Tak np. w rozdziale o związku północno-niemieckim (str. 23) razi uwaga, że do pełnego obrazu tego związku autorowi (drukującemu książkę w r. 1902!) „brak materyałów i bliższej znajomości stosunków administracyjnych, ekonomicznych, wojskowych i finansowych“. Albo weźmy ustęp o znanych wypadkach w Radzie państwa z r. 1897 (*lex Falkenhayn*). W danej chwili, w artykule dziennikarskim, uwaga ta, przyjęta mechanicznie do uwag o walce Bismarcka z parlamentem pruskim, mogła uchodzić, powtórzona w książce o Bismarcku, nawet bez zastrzeżenia *si parva magnis comparare licet*, niemal wyzywa szyderstwo z Austrii i jej ówczesnego rządu, co pewnie nie leżało w zamiarach autora.

Wytknięcie tych błędów konstrukcyjnych wydało się nam koniecznym, żeby na karb ich położyć to, co w innym razie mogłoby być poczytane za błąd w samem ocenianiu działania i dzieł Bismarcka. Czytelnik bowiem widząc, że autor rozpoczyna dzieło swoje od roli Bismarcka w utworzeniu związku północ-

no-niemieckiego, musi sobie najpierw zadać pytanie, czy to możliwe, aby taki publicysta, jak St. Koźmian, mógł w dziele o „działaniach“ Bismarcka wysunąć na pierwszy plan dopiero ich późniejszą fazę, zamykając się wprawdzie wielkiem, jeżeli nie największym „dziełem“ żelaznego kanclerza, ale bynajmniej nie zaćmiewającą fazę pierwszą, okres walki z parlamentem pruskim i rządów bez budżetu, okres wielkich i decydujących przygotowań do wszystkich późniejszych dzieł i działań? Ta właśnie faza „działań“ jest najciekawszą dla charakterystyki Bismarcka, a ważną, jeżeli nie najważniejszą dla zmierzenia wielkości „dzieł“ jego. Wszakżeż wtedy właściwie wzniesiony został niewzruszony fundament dla wielkich Prus i zjednoczonych Niemiec.

Rzecz cała wyjaśnia się dopiero w końcowym rozdziale dzieła, właśnie owym błędem konstrukcyjnym. O tej pierwszej fazie działań Bismarcka pisał Koźmian dopiero w artykule, poświęconym po śmierci kanclerza ogólnej ocenie jego działalności. Artykuł ten wszedł w dzieło jako jego ostatni rozdział, związany z poprzednimi tylko węzłem, że tak powiemy, typograficznym. Zasłania on autora w oczach nieuprzedzonego krytyka przed zarzutem, jakoby go na tym punkcie zawiódł zmysł polityczny, jakoby oceniając pierwszą fazę działań Bismarcka dopiero przy końcu, niejako tylko dla wypełnienia obrazu, dowiódł, iż nie objął ich doniosłości, ale wszystkich następstw błędu konstrukcyjnego już nie mógł naprawić. Czytelnik bowiem nie znający dokładnie historii Prus i Niemiec z drugiej połowy XIX stulecia, mianowicie czytelnik, który należąc do młodszego już pokolenia, pamięcią nie obejmuje całej tej wielkiej epoki, odnieść musi z książki Koźmiana to wrażenie, że gwiazda Bismarcka weszła na horyzont historyczny dopiero razem ze związkiem północno-niemieckim.

Swoją drogą najlepiej na tem wyszedł Bismarck, gdyż obok niego w cieniu pozostali Roon i Moltke. Dopiero przy końcu książki mówi autor (str. 419): „Jednym z ważnych czynników pruskich powodzeń była zgodność trzech najznakomitszych w państwie ludzi: Roona, Moltkiego i Bismarcka. Pierwszy stworzył i przygotował narzędzie wielkości Prus, armię, drugi je zastosował, trzeci zużytkował. Cel dopięty został w znacznej mierze dlatego, że oni zdążali do niego bez współzawodnictwa, bez zazdrości, wspierając się, nie szkodząc sobie. Rzadki w dziejach przykład“.

Historja ugrupuje tych trzech twórców wielkości Prus i Niemiec nie tak, jak to uczynił publicysta piszący o Bismarcku w chwili, gdy jego towarzysze już dawno zeszli z widowni, a on, stojąc jeszcze na pierwszym planie świat cały wypełniał rozgłosem swojego geniuszu i trwogą swoich burzliwych pomysłów politycznych. Nie zdejmując wcale ze skroni Bismarcka wieńca olbrzymich zasług pałtryotycznych, ani nie zasłaniając aureoli jego geniuszu politycznego, historia w pierwszej, najgłośniejszej fazie wzrostu Prus postawi ministra wojny Roona i szefa wielkiego sztabu Moltkego w jednym rządzie obok Bismarcka, który nie byłby się porwał do walki z parlamentem pruskim przed wojną duńską, gdyby nie miał być w „działaniach i dziełach“ swoich towarzyszy, już wtedy w znacznej części dokonanych, rękami powodzenia. Także i cesarza Wilhelma I historia wysunie na pierwszy plan z tego podrzędnego niemal stanowiska, na jakim go Koźmian postawił. Cesarz Wilhelm I był „fałszywym poczciwcem“, który pod względem intelektualnym nie może być nawet porównywany ze swoimi wielkimi ministrami, ale posiadał przytem rzadką w świecie monarszym cnotę, którą powyższej wielkiej trójcy wojskowo-politycznej

nie tylko ułatwił, lecz wprost umożliwił odegranie wielkiej roli dziejowej. Cesarz Wilhelm I z godną najwyższego uznania abnegacją wprost podporządkował siebie pod tę trójcę i ponosił ciężkie nieraz ofiary ze swojego zdania a przedewszystkiem z dumy monarszej, aby tylko zachować harmonię w tej trójcy. A nie była to rzecz łatwa, bo już z ogłoszonych dotąd zapisków pamiętnikarskich pokazuje się, że nieraz harmonia między przemożnym Bismarckiem a milczącym ale twardym w postanowieniach wojskowych Moltkem wisiła na włosku. Cesarz Wilhelm I był poprostu nieraz tyranizowany przez Bismarcka, a znosił to dla wielkości Prus i Niemiec.

Więcej Prusom niż Bismarckowi przypisuje Koźmian szczęście (str. 22), ów dla geniuszów militarnych i politycznych niezbędny czynnik powodzenia. Było to niezawodnie szczęściem dla Prus, że wydały szereg genialnych ludzi, nawzajem się uzupełniających w chwili, gdy w całej Europie przeważała mierność lub nawet nieudolność. Punktem kulminacyjnym tego szczęścia była Sadowa. Z niedawno ogłoszonych listów i pism Benedeka pokazuje się, że ten *generalissimus* austriacki dopiero przed samym wyjazdem na północny teatr wojny brał u kapitana sztabowego, a więc u swego podwładnego, na poczekaniu lekcyje o wojskowej geografii Czech! A mimo to wszystko sam sztab pruski przyznawał, że pod Sadową była chwila bardzo krytyczna. Mniej nieudolności ze strony austriackiego dowództwa, a karta Europy nie byłaby uległa zmianie i—nie byłoby tak wielkiego Bismarcka! Zresztą już nie tyle Prusy co Bismarcka faworyzowało szczęście w innych działaniach np. wtedy, gdy się tak zagalopował w walce z Kościołem, że go czekało wielkie upokorzenie, gdyby zmiana osób na Stolicy Apostolskiej nie była mu umożliwiła odwrotu upozorowanego

racją stanu. A stanowczo jest to już nie szczęściem Prus, lecz samego tylko Bismarcka, że dziś odwrót ten, stanowiący niewątpliwą klęskę, nawet Koźmian łągodzi, niemal upiększa temi słowy: „Nie danem było Bismarckowi w rozpoczętej walce działać choćby w imieniu protestantyzmu; musiał do końca prowadzić dzieło zniszczenia i podkopywania podstaw społecznych i jak tylu innych, dawszy popęd rzeczy, zostać przez nią porwanym lub zatrzymanym się. I tu znowu podziwiać trzeba Bismarcka rozum i siłę woli; zapisać różnicę między nim a wielu innymi, którzy tych samych co on dosięgli wyzyn. I tu Bismarck zatrzymać się umiał; bez fałszywego wstydu; powiedziawszy, że nie pójdzie do Canossy, wszedł na drogę, prowadzącą do niej, odbył jej połowę, aż spotkał się z przejednanym przeciwnikiem. Już w r. 1878 Bismarck zmuszonym był w działach swoich wewnętrznych zbliżyć się, następnie oprzeć na konserwatystach oraz na stronnictwie katolickim, centrum. Wskutek tego zwołna rozpoczął odwrót w wojnie religijnej. Minister Falk, twórca ustaw majowych, ustąpił. Na stolicy Piotrowej zasiadł nowy Papież Leon XIII. Bismarck zaraz rozpoczął z nim układy; były one mozolne i trudne, przeciągały się. W r. 1880 nastąpiło pierwsze złagodzenie ustaw majowych. Bismarck prowadził rokovania o ostateczny pokój z nuncyuszem wiedeńskim, Jacobinim. Od roku 1880 ustawy majowe zostały stopniowo zmienione i rząd cofnął wiele rozporządzeń wydanych podczas walki. Pokój z Kościołem przywrócony, poseł niemiecki przy Ojcu św. mianowany został. Wreszcie Bismarck uwieńczył dzieło zgody w r. 1885, oddając pod sąd Papieża spór Niemiec z Hiszpanią o wyspy Karoliny. Była to w swoim rodzaju wspaniała niespodzianka, którą świat zadziwił“ (str. 316). Prawda, że zadziwił świat, ale nie „rozu-

mem i siłą woli“, jak mówi Koźmian, lecz sprytem. Bliski kapitulacji przed wyzwaniem do walki światem katolickim Niemiec, przybrał pozę wrzekomo zmuszonego do walki przez Piusa IX, więc chętnego do zgody. A jak był bliskim bankructwa politycznego w tej walce, na to dowodem fakt, że się sumitował przed Leonem XIII, aby za jego wpływem przy ówczesnych wyborach pozyskać katolickie stronnictwo centrum.

Rozdział ten pisał autor w pierwszej chwili po powstaniu związku północnoniemieckiego, kiedy to za cesarzem Wilhelmem I każdy Niemiec nazywał Prusy z namaszczeniem „krajem bojaźni Boskiej i dobrych obyczajów“. Szkoda, że autor ograniczył się w książce swojej tylko do zebrania drukowanych już artykułów, szkoda, że książki swojej nie zamknął świeżo napisanym rozdziałem, w którymby poziom moralny Prus i Niemiec z pierwszej fazy rządów Bismarcka porównany został z poziomem w chwili obecnej. Czterdziestoletni okres stanowi w życiu społeczeństwa krótką chwilę, a jednak jakie zmiany zaszły w tym czasie! Wprawdzie Bismarck na schyłku swoich rządów zapewniał solennie w parlamencie, że Niemcy nie boją się nikogo oprócz Boga, ale chociażby frazes ten miał stanowić szczere wynurzenie, to zawsze co do dobrych obyczajów musiałyby się była Koźmianowi nasunąć wątpliwość, jeżeli śledził bodaj w codziennych zapiskach dziennikarskich tak obfitą w ostatnich czasach kryminalną kronikę berlińską i wogóle niemiecką. Musiałby był niezawodnie stwierdzić fakt, że kraj „bojaźni Boskiej i dobrych obyczajów“ już co najmniej nie wyróżnia się od reszty Europy tak, jak przed 40 laty w powyższym przedstawieniu. Przykładów nie przytaczamy, aby nie rozszerzać nadmiernie ram tego artykułu. Są to zresztą rzeczy świeże, dobrze znane i dobrze tkwiące w pamięci.

Czy z powyższej uwagi wypływałoby, że to obniżenie się poziomu moralnego w społeczeństwie niemieckiem zapisać chcemy na rachunek rządów Bismarcka, a tem samem zarzucić Koźmianowi, że w rachunku tym pominął wielką pozycję bierną? Tak jest rzeczywiście do pewnego stopnia. Za to zepsucie obyczajów, za to obniżenie poziomu moralnego w stosunkach prywatnych, które, jak historia na każdym kroku stwierdza, bywa następstwem pychy i oszołomienia po nadzwyczajnych powodzeniach, nie można oczywiście samego Bismarcka uznać odpowiedzialnym, chociaż nieszczęśliwy Napoleon III odpowiadać musi w historii jako wrzekomy demoralizator Francji za wszystko, co bez jego przyczynienia się zawiniło samo francuskie społeczeństwo, upojone pierwszymi wielkimi tryumfami wojennymi drugiego cesarstwa. Ale Bismarck był istnym demonem, siejącym demoralizację w zakresie stosunków międzynarodowych, państwowych, wogóle publicznych, a z jego posiewu wyrastać musiały chwasty, zanieczyszczające całą niwę społeczną. Zawsze niestety kredyt miała teza, że w polityce nie mają zastosowania nawet fundamentalne prawidła etyczne, że polityka kieruje się własną moralnością, w której korzyść stanowi motyw kierujący, skutek osiągnięty, sankcją nieodwołalną dla dowolności w wyborze środków, a siła ręką trwałości dzieła. Kiedy jednak dawniej bodaj w świecie naukowym śmiało wychylała się negacya tej tezy i dążność do poddania polityki bodaj pod kardynalne przykazania etyczne, to obecnie, po przyjęciu się posiewu Bismarckowskiego, za nieuleczalnego ideologa uchodzić musi pisarz, broniący takiej dążności. Jakim cudem zaś w życiu społecznym polityka mogłaby być tak hermetycznie oddzielona od innych zakresów działania społecznego, żeby jad demoralizacji prędzej lub później



i tam się nie wcisnął, tego nie wyjaśnili dotąd obrońcy podwójnej etyki.

Po chwilowej rozłące zbliżamy się już teraz do stanowiska, zajętego przez Koźmiana. I on bowiem, chociaż na każdym kroku tak uwielbiający wyższość Bismarcka w całym świecie współczesnym, tak olśniony jego geniuszem, tak wreszcie wstrzemięźliwy w wyborze słów dosadnych na potępienie gwałtów i przewrotności żelaznego kanclerza, nie zawahał się nazwać go „najniesumienniejszym mężem stanu“ współczesnej doby (str. 281). Niesumiennem było wyzyskiwanie napoleońskiej zasady narodowości przy równoczesnem proklamowaniu zagłady narodowości polskiej, niesumiennem było wyprowadzenie Austrii w polskiej po kampanii duńskiej, niesumiennem było wogóle kolejne wyprowadzanie w pole wszystkich sprzymierzeńców zewnętrznych i wewnętrznych wśród walk parlamentarnych. Ale na tem nie koniec. W długiej karierze swojej Bismarck dokonał aktów, co do których powyższa kwalifikacja moralna jest za łagodna. Takim aktem jest owo słynne tajne porozumienie się z Rosją poza plecy Austrii (*Rückversicherung*), a jeszcze więcej słynne przekręcenie znanej depezy emskiej, nadanie jej takiego brzmienia, że wybuch wojny z Francją stał się nieunikniony. Było to już proste fałszerstwo, pod względem moralnym zupełnie równe sprawkom, które w życiu prywatnem kodeks karny piętnuje nazwą oszustwa. Prawda, że pod tym względem Bismarck miał wielkiego ukoronowanego poprzednika, „starego Fryca“, który w swoim czasie fałszywą monetą zalewał Polskę, ale i to nie zmienia moralnej cechy aktów. Fałszerze monet i fałszerze dokumentów stoją moralnie na równi.

W upadku charakter Bismarcka okazał się małym, jak przyznaje sam Koźmian, podnosząc jego dąsanie się na ce-

sarza Wilhelma II, jego podjazdową walkę dziennikarską przeciw swoim następcom w urzędzie i t. p. Gdyby Bismarcka usunął był cesarz Fryderyk, to takie zachowanie się po dymisi możnaby było nazwać wprost nikczemnem. Wobec Wilhelma II jednak Bismarck zasłużył na sąd pobłażliwszy, bo widok młodego niedoświadczonego monarchy, rwącego się do władzy z autokrytycznemi zachciankami, jak dziecko do lakoci, i folgującego niepowściągliwej pasji do oratorskich popisów, jakby, jaki kandydat na posła wśród kampanii wyborczej, mógł długoletniego doradcę, niemal mentora poważnego i umiarkowanego Wilhelma I, wyprowadzić z równowagi.

Po każdej fazie działalności Bismarcka poświęcił sprawom Poznańskiemu, sprawie polskiej wogóle, uwagi, które należą do najświetniejszych rzeczy w tej książce. Składają się one na pełny obraz tak niezmiernego naporu eksterminacyjnej dążności systemu pruskiego wogóle, a Bismarckowskiej polityki w szczególności, jak i wielkiej siły odpornej polskości, zahartowanej w zwycięsko stoczonej walce kościelnej, t. zw. *Kulturkampf*'ie. Głębokim, trafnym, a zarazem na przyszłość otuchę wzbudzającym jest pogląd Koźmiana na poczucie polskości w ludzie wielkopolskim (str. 39—40).

Długie rządy Bismarcka stanowią będa w historii polskości historyczny dowód jej niespożytej siły. W cztery lata po śmierci największego, najpotężniejszego i najbezwzględniejszego wroga narodu polskiego, cesarz Wilhelm II w oczach całej zdumionej Europy wezwał uroczystie całe społeczeństwo niemieckie do walki z „butą polską“, a następcą Bismarcka, kanclerz Bülow z berlińskiej trybuny parlamentarnej uznał sprawę polską za najważniejszą ze spraw prusko-niemieckich, za niebezpieczeństwo dla dla Niemiec.

Pomuik, który hakatyści wniosą Bismarckowi w Poznaniu na znak, że jego polityka antypolska ma być niewzruszonym punktem w programie politycznym Prus i Niemiec, będzie zarazem wspomnieniem bezsilności tej polityki, dopóki społeczeństwo polskie w Poznańskim wytrwa na dotychczasowej drodze odporu. Jeżeli Polakom kazano przyczynić się do uświetnienia pomnika jakim napisem, to najwłaściwszym byłyby pamiętne słowa Starowolskiego: *Fortuna variabilis—Deus immutabilis!*

Dr. B. Ł.

### Socjologia.

**Notre devoir sociale.** Questions pratiques de morale individuelle et sociale. *L'abbé Naudet* Paris. Ernest Flammarion.

„Kwestya socyalna—to kwestya piękna, to kwestya na czasie, to kwestya najważniejsza!“—słychać na wszystkie strony. Jedni tak, drudzy inaczej, ale mnóstwo stara się ją zbadać, określić i, jeśli się uda, rozwiązać. Nic też dziwnego, że wśród wierzących i gorących synów Kościoła spory szereg mężów pióra i czynu stara się wprowadzić w życie zasady Ojca św. Leona XIII, ogłoszone światu w encyklice *Rerum novarum*. W wiekopomnej tej odezwie do wiernych Kościoła wielki papież poruszył śmiało kwestyę socyalną, określił ją i dał podstawowe wskazówki do jej rozwiązania. W szczególności wchodzić nie mógł, to też zostawił szerokie i obszerne pole działania dla ludzi dobrej woli. On otworzył źródło prawd płynące szerokiem korytem, z którego inni czerpać mają światło i zapal, aby poszczególne warunki społeczne bliżej oświecić lub płynące z nich wnioski do poszczególnych zastosować potrzeb.

Dzięki Bogu na wysiłkach, nieraz już skutkiem uwieńczonych, nie brak (np. *Le Pape, L'église et la question sociale*). Ale skierowanemi one były w jednym

przeważnie kierunku, mianowicie w określeniu lub stosowaniu udziału, jaki w reformie społecznej przypada na państwo. Bardzo mało kto zajmował się zastosowaniem tychże zasad do życia jednostek. One c) prawda reformy całkowitej same przeprowadzić nie mogą, ale mogą mniej lub więcej zmniejszyć albo zwiększyć równowagę społeczną na korzyść lub niekorzyść „cierpiących maluczkich“. Człowiek nie tylko za siebie odpowiadać będzie przed Panem Bogiem, ale i za tych wszystkich, z którymi się stykał i na których wpływ wywierał. Większość nawet dobrych i pobożnych katolików zapomina o tem ostatniem i nieraz bez wiedzy i wbrew swej woli dopuszcza się krzyczących niesprawiedliwości.

Ks. Naudet, redaktor pisma *La justice sociale* postawił sobie za zadanie oświecać w tym kierunku wiernych a obecnie szerzone przez się zasady zebrał w wspomnianej książce. Pisze jasno, pogłębowo i z właściwą Francuzom zdolnością trafienia w samo sedno rzeczy bez rozwlekłych przygotowań i niepotrzebnego rozwiązywania sprawy. Niejedna poruszona przez niego kwestya postawiona w formie listu z odpowiedzią, rozmowy lub przykładu od razu jest zrozumianą i rozwiązaną. Zaczyna ks. Naudet od uzasadnienia tej prawdy fundamentalnej, że każdy z nas jako człowiek ma nie tylko prawa ale i obowiązki, i że kto wyżej się znajduje na szczeblach drabiny społecznej, ten ma tem większe obowiązki. Stąd wielkie niebezpieczeństwo bogactw, sformułowane w owych wstrząsających słowa Zbawcy: „Biada wam bogaci!“ Nie są one potępieniem ale współczuciem nad tymi, co mając wielkie obowiązki, mało albo nic o nich nie myślą i stąd nędznie zginać muszą.—Prawdziwie po mistrzowsku rozwija ks. Naudet pogląd Kościoła na bogactwo i zbytek, ciągnąc z niego zdrowe i praktyczne uwagi

dla tych, co są bogatymi a chcą „zbiwić siebie“.—Powinni uważać siebie za sług sług Bożych, za szafarzy dóbr mających służyć nie tylko pojedynczym wybranym jednostkom, ale wszystkim ludziom. Dlatego też gromadzenie ogromnych fortun w rękach jednostek jest niesprawiedliwością najczęściej w sposobie ich nabycia, a najbardziej w sposobie użycia. Co ich wzbogaca, zuboża tysiące innych.

Dalej nasz autor stawia sobie pytanie: czy tak zwane dzieła dobroczynne, jakimi jednostki starają się ulżyć nędzy swych współbraci, są zawsze praktycznie pożytecznymi społeczeństwu? Daje przeczącą odpowiedź, dlatego, że one starają się wyłącznie prawie zmniejszać złe skutki fałszywego ustroju społecznego, mało pracują nad przygotowaniem nowego, opartego na zdrowych zasadach. Przytulisko dla starców, — powiada — jest dobrem, ale odrywa ojca rodzinie i z tem tamuje źródło zasług i korzyści, jakie z pielęgowaniem szanowanego i kochanego ojca rodziny jest związane. Stąd lepiejby było, zamiast przytuliska, utworzyć fundusz dla popieprzania starców po domach. Naturalnie w pewnych wypadkach uznaje on potrzebę przytuliska, ale jako wyjątek. Podobnie w innych wypadkach. Przy tej sposobności porusza ks. Naudet kwestyę wychowania. Konstatuje fakt, że młodzieży dzisiejszej brak charakteru, czego skutkiem jest brak wytrwałości w zacierpiętych po zakładach dobrych zasadach. Praktyki religijne, najlepsze w sobie i niezbędne, obok niektórych drugorzędnych cnót, jak pokora i posłuszeństwo, oto do czego głównie zdążają starania pobożnych wychowawców. Ale wyrabianie charakteru, hartowanie woli przez podstawowe cnoty: męstwo, sprawiedliwość, wstrzeźliwość, zajmują drugorzędne miejsce. Stąd znane zjawisko, że z najkrnąbrniejszych po szkołach

zwykle największa pociecha, bo mają charakter, — a z posłusznych i poddanych bezmyślnie, jak barany, nicraz się ma wielki zawód. Niestety! poglądy ks. Naudet w tem miejscu z punktu widzenia religijnego są zupełnie zdrowe, ale tak oryginalnie wyrażone, że łatwo fałszywie je zrozumieć można. Najwidoczniej goni on za paradoksem i wskutek tego przeholowuje... może mniej dla Francuzów, których miał na oku, ale więcej dla innych, co do tego rodzaju przesady retorycznej mniej są przyzwyczajeni.— „Trzeba być naprzód człowiekiem, powiada, a potem chrześcianinem; naprzód nabyć cnót ludzkich a potem chrześciańskich. W zakładach naukowych zaczynają od ostatnich a zaniedbują pierwsze“. Otóż tak oderwane zdanie ks. Naudeta poprostu jest co najmniej błędne. Z kontekstu jednak widać jasno, że nie myśli on bynajmniej przeciwstawiać cnót czysto ludzkich, a więc tylko przyrodzonych cnotom nadprzyrodzonym, ale że chce zwrócić uwagę, że za mało się troszczy w wychowaniu o wyrabianie systematyczne cnót (naturalnie także nadprzyrodzonych), tak zwanych moralnych, na których czele stoją cnoty kardynalne. Jeszcze większy paradoks leży w jego tłumaczeniu słowa klerikalizm. Znaczy on według niego tyle, co nierozumny fanatyzm. Konkluzya, że i Gambetta był w pewnem znaczeniu klerykałem(!).

Pominawszy te pojedyncze usterki dzieła, praca ks. Naudeta jest nadzwyczaj ciekawą i pożyteczną, szczególnie dla klas posiadających i kierujących społeczeństwem. To też byłoby bardzo do życzenia, gdyby ktoś uprzystępniał je naszemu społeczeństwu, opuszczając parę napiszanych ustępów, [tyczących się wyłączenie stosunków francuskich.

*Ks. A. M.*

## Dzieła różnej treści.

**Z dzieł wstrzemięźliwości.** *Wincenty Lutosławski* The independent order of good templars. Kraków. Nakładem księgarni K. Wojnara 1902. Lwów. Z drukarni „Słowa Polskiego“. (32-ka, str. 28).

Nazwisko pisarza naprzód, potem dwujęzyczny i dwumiastowy nagłówek jego utworu, to wszystko może z góry przygotować czytelnika na myśl, że znajdzie coś niepospolitego czy nieprawidłowego w dziedzinie pracy umysłowej. Znajdzie też odezwę, abyśmy wstępowali do niezależnego Zakonu Dobrych Templaryuszy, który obecnie posiada już 600,000 braci i sióstr w kilkunastu tysiącach łóż w wszystkich stronach świata. O obowiązkach w tym zakonie poucza nas rota przysięgi, w której templaryusz przyrzeka uroczyście i bez zastrzeżeń: „nigdy nie będę fabrykować, sprzedawać, kupować, używać, dostarczać i t. d. jako napoju trunków wysokokowych: wina, piwa i t. d. Także uroczyście i bez zastrzeżeń przyrzekam nie wyjawiać żadnych poufnych działań tego Zakonu wobec osób, nie mających prawa ich poznać. Dopóki pozostanę w Zakonie, przyrzekam chętną uległość we wszystkim prawom, zasadom i obyczajom Zakonu“ i t. d.

Aby lepiej poznać ducha, w jakim p. L. krzewi Łoże w Polsce, wystarczy wspomnieć, że wolnomularstwo od paru lat ostatnich krzewi zasady obyczajne niezależnie od prawa objawionego: więc zakłada związki przeciw pijaństwu, rozpuście i t. p., oparte na względach zdrowotnych. Istotnie tedy p. L. powziął myśl niepospolitą, kiedy zaczął wzywać Polskę, aby weszła w zakres pracy Łóż wolnego mularstwa. *Ks. K. C.*

**Coppée Franciszek.** *Dobre cierpienie.* Nowele. Kraków. Spółka wydawnicza polska. Str. 106. 12<sup>o</sup>.

Coppée należy napewno do lepszych poetów francuzkich. Pisał dużo. Były

to utwory rozmaitej treści i wartości, były pomiędzy nimi nawet złe. Na końcu niemal życia, kilka lat temu, ciężka choroba powaliła go na łożo boleści. Cierpiał ogromnie, śmierć zaglądała mu w oczy, ale nie zmoęła go. Rozpoczęły się długie miesiące rekonwalescencyi. Rozmyślania na temat dni ubiegłych przyszły same. Chociaż nie! Łaska Boska je sprowadziła. I to, co się przytrafiło synowi Marsa, Ignacemu Loyoli, toż samo prawie, choć w mniejszych rozmiarach wydarzyło się synowi Apollina — Coppée'emu. Bezwiedna medytacya, zastanawianie się nad moralną wartością zastygłych czynów. Naturalnie, wnioski musiały się rodzić z takich przesłanek. A że dusza była dobra i szlachetna, więc zła wola nie stanęła na przeszkodzie i.... okazało się, że ostatecznie wiele jest prawd na świecie, ale bodaj czy nie największa ta, wygłoszona usty Tomasza á Kempis „Marność nad marnościami i wszystko marność, oprócz miłować Boga i Jemu wiernie służyć“.

Coppée rezultat swych rozmyślań dał w kilkunastu po literacku opracowanych obrazkach, które wyszły w polskim przekładzie. Kartki to dziwnie piękne, dziwnie proste i dziwnie dobre. Piękne, bo je pisał artysta, proste, bo wyszły z myśli pasującego się z śmiercią, dobre, bo są wyrazem duszy „z natury“ chrześcijańskiej.

Już sama przedmowa odznacza się jędrnością i szczerością. Z siłą skreślone tu opowiadanie o chorobie, jako genezie tych kartek. „Niekórtzy, mówi autor, zażądali, bym zebrał artykuły, zawierające moje zwierzenia z powrotu do Boga i stąd powstała ta książka. Nie należy w niej szukać ani kompozycyi, ani planu, jako w ulotnych kartkach, ale wzbudzi może ona nieco sympatyj w duszach chrześcijańskich i okaże się pożyteczną dla tych, dziś licznych niestety, którzy roz-

proszywszy wiarę młodości, tęsknią do niej w późniejszym wieku, a nie zdobywają się na odwagę proszenia Boga o przywrócenie im siły ducha. Dla takich wyłączenie, dręczonych niepokojem, a nie mających zwątpienia „za miękkie węzłowie“ (Montesquieu), lecz zatrzymanych nad brzegiem wiary, dla takich kreślę, jako przedmowę, proste opowiadanie o moralnym przewrocie, jaki się we mnie dokonał:—byłem czas długi takim, jak oni i na to samo zło cierpiałem, podaję im lekarstwo, które mnie uzdrowiło. . . . Tak! Spokój duszy daje tylko cudowna nauka religii, daje rachunek sumienia i modlitwa. Prawdziwe piękne są tylko godziny, jakie spędzamy na modlitwie i niech stokroć błogosławione będą te cierpienia, które mnie zwróciły do Boga! Znam Go już dzisiaj, bo mi Go odsłoniła Ewangelia:—On jest Ojcem wszystkich i moim, słuchającym każdego z miłością“.

W obrazku „Najlepszy rok“ znajduję wyrażenia tak piękne, że nie mogę oprzeć się pokusie powtórzenia ich, to bowiem będzie najlepszym poleceniem dziełka. Zagadkę życia rozwiązują „zasady chrześcijańskie. Nakazują nam kochać. Co więcej, są one najwyższą i najszczytniejszą szkołą braterstwa, jakiego świat żądać może, skoro chce ta szkoła, byśmy kochali bliźniego, jak siebie samego. Powtarzam;—jak siebie samego. Kochać więc musimy, bez wymagania wzajemności, z całkowitą bezinteresownością, tak, jak to naiwnie lud wysławia dla miłości Bożej. Umieć cierpieć, umieć kochać -- to rozwiązanie tajemnic życia. Gdyby nieszczęśliwi umieli lepiej cierpieć, a szczęśliwi lepiej miłować, jakaż zabłysłaby zorza pokoju i dobroci nad światem“. — Te idee szerzyć, oto „szlachetne zadanie i pole zasług dla młodych pisarzy, poetów; który może, niech się odzywa, jak nowy Chateaubriand, niech nawołuje, niech będzie zwiastunem odrodzenia wiary“.—

W „Wigili cesarskiej“ zarysowany mamy kontrast pomiędzy krwawymi podbojami Napoleona i pokojowymi Chrystusa, a wszystko to na tle marzeń wielkiego korsykanina o jasnej i świetnej przyszłości dla swego syna, śpiącego w kołysce „króla rzymskiego“.

Niezmiernie charakterystyczna jest „Rozmowa nieboszczyków“. — Voltaire i Rousseau gwarzą sobie w Panteonie paryskim o współczesnej Francji i widzą, biedacy, że posiew ich nie wydał żyznej pszenicy, ale dziwaczne, kolące i cuchnące zielska. Szkoda, że p. Combes tego nie czytał, chociaż... nawet gdyby czytał, nie byłby lepszym. bo na złą wolę i głupotę lekarstwa niema.

Dalej, na wyróżnienie zasługuje „Odrodzenie chrześcijańskie“, napisane á propos książki Huysmansa „Katedra“. Powiedźcie, czy to nie prawda, co mówi Coppée: „Zawczasie niestety oddalamy się od krzyża,—żyjemy po za Nim w dni jasne i ciepłe życia, aż dopiero ciemniejsze i chłodne wieczory dotykają nas jego cieniem“. — Śliczną jest apostrofa do Huysmansa: „Powiedziałeś panie Huysmans ze zwykłym sobie humorem: Pan Bóg nie jest trudnym, skoro przyjmuje takich jak ja ludzi. Wyśmiano to zdanie twoje, lecz ja je znajduję rozrzucającem, aczkolwiek objawia się w niem zniechęcenie i jabym takiego nie wyrzekł“. Emanuel de Broglie napisał dzieło p. t. „Święty Wincenty á Paulo“. To daje sposobność Coppée'emu do wypowiedzenia paru uwag o tej uroczej postaci. Oto kilka ich: „Wincenty, niepozorny a najpokorniejszy, był w samej rzeczy przez większą część swego przeszło ośmdziesięcioletniego żywota, jakby wszechpotężnym ministrem miłosierdzia i dobroczynności w całej Francji. Wydawał zbierane miliony, budował olbrzymie gmachy, a udzielał poleceń całym falangom księży, zakonników i świeckich płci obojga. By-

wał wzywany na posiedzenia rady regencyjnej, ale w tych samych dniach widziano go wcześniej rano czyszczącego buty kapłanów, zebranych na rekolekcyje w jego domu św. Łazarza, bo służba miejscowa nie wystarczała dla wszystkich. Myśmy już dawno odebrali takim czynom ich cechę duchowną i pomiędzy najlepszymi z nas wzbudzą one dziś może więcej podziwu niż uwielbienia i chęci naśladowania, bo pobożność nasza jest chłodną i przemijającą.

W „Popielcu“ pełno najpiękniejszych myśli, Ot! choćby następujące: „Pożytecznym byłoby dla współczesnych rozlepianie po ulicach malowideł o żywych kolorach z pochodem śmierci, wiodącej za sobą przedstawicieli dzisiejszego społeczeństwa. W pochodzie tym poznałby każdy Rotszyldów i ich miliony, Eiffła z jego wieżą, proletariusza z dziennikiem obiecującym zakończenie jego nędzy, deputowanego z mandatem, anarchistę z bombą pod bluzą, a wreszcie i uczonych akademików, dźwigających tomy dzieł własnych“. — Lecz daleko lepiej i poważniej myśli podobne wzbudza Kościół katolicki, posypując w dniu popielcowym głowy wiernych. Przeważnie poddają się tej ceremonii ludzie prości, ale wybrańcy Jezusa, bo On prostaczkom obiecał królestwo swoje: „Niedowiarek nawet stanąłby wzruszony na widok tych głów pochylonych po błogosławieństwo popiołem, zawierającym może wedle słów Hamleta, cząstkę Aleksandra Wielkiego lub Cezara; — tym prochem, przedstawiającym obraz tyłu zniszczonych już cywilizacji, tyłu zaginionych ludów. Może wtenczas, rozważając cudowne dzieła Tego, który umarł na krzyżu, uwierzyłby w Jezusa, Syna wszechwładnego Boga, u którego planety i gwiazdy są drobniejsze od atomów popiołu rozdzielanego przez kapłanów, u tego Pana, który rządzi prochami światów i popiołami słońce wszystkich“.

Prócz tego na szczególniejsze uznanie zasługują obrazki „Misyjonarze“, „Spomnienie synowskie“, „Zwierzenia i wyznania“.

Przeczytałem studentowi uniwersytetu kilka ustępów z książki Coppée'go. Słuchał z zajęciem. Widziałem, jak go coś rozbierało, ale powodowany dumą młodzieńczą zawołał: „E!.. liryzm, uczuciowość i nic więcej“. Pożegnał mnie przedko i odszedł, — ale... myślał. O to mi szło właśnie.

**Jan Milton.** *Raj utracony*, w przekładzie Władysława Bartkiewicza. Warszawa 1902.

Raj utracony Milтона niezaprzeczenie należy do najwspanialszych arcydzieł poezyi wszechświatowej.

Treść poematu oparta jest na opowieści biblijnej o upadku pierwszego człowieka i początku zła na świecie. Poeta ukazuje pierwszego człowieka w całym majestacie jego piękności i potędze duchowej, stojącego wobec wielkich zadań wskazanych mu przez Stwórcę i złośliwych pokus zgotowanych przez szatana.

Człowiek pada ofiarą zawiści szatańskiej, traci szczęście i niewinność: wygnany z raju, skazany zostaje na trud i cierpienie, ale w nadziei zadość uczynienia i odkupienia przez Krew Syna Bożego znajduje pociechę i umocnienie do walki ze złem.

Tak przedstawia się w krótkości treść znakomitej epepei.

Ze względu na czyste i złośliwe wyliczki autora, jako gorliwego feurytana, przeciwko Kościołowi katolickiemu. Raj utracony dekretem z d. 21 Stycznia 1732 r. dostał się na indeks dzieł zabronionych.

Dopiero po reformie reguł generalnych indeksu, dokonanej przez Leona XIII w 1896 r., znacznie łagodzącej przepisy prawne, dotyczące dzieł dawnych klasy-

ków, Raj utracony został usunięty z indeksu.

W tłumaczeniu polskiem p. Wł. Bartkiewicz wszystkie miejsca, ubliżające w czemkolwiek Kościołowi, jako podyktowane nienawiścią li tylko sekciarskie, a a nie łączące się organicznie z całością, usunął.

Co się tyczy przekładu, musimy przyznać, że jest on najzupełniej dokładny i wierny, a przytem i sam wiersz doskonale dopasowany do oryginału.

Pozostał więc wiersz biały, jak w oryginalu, jedenastozgłoskowy, a więc najbardziej odpowiadający dziesięcio sylłabowemu wierszowi Milтона.

Wdzięczność się tedy należy p. Bartkiewiczowi za przyswojenie językowi naszemu arcydzieła Milтона, a tembardziej, że jest ono pierwszym godnym oryginału. Wyjątki bowiem przełożone piórem Fr. X. Dmochowskiego nie mogą być brane w rachubę, a tem mniej nieudolny przekład Jacka Przybylskiego (1797).

X. A. T.

**Rostworowska Jadwiga.** *Czy są nowe dla kobiet zadania?* Spółka wydawnicza polska w Krakowie. 1902. 8 str. 24.

Kwestya kobieca w ostatnich czasach stała się rzeczywiście palącą. Każdego, bodajby najpotoczniejszego obserwatora, razi nierównomiernie ustosunkowanie, zachodzące pomiędzy liczebnym rozwojem rodzaju niewieścigo i możliwością zdobywania odpowiednich środków do życia. Wynaaleźć nowe a praktyczne drogi pracy i wskazać je kobietom — to szlachetne zadanie każdego myślącego człowieka. Autorka omawianej broszury właśnie to ma na celu. Naturalnie kwestya tak ważna i obszerna nie da się w sposób wyczerpujący załatwić jedną lub kilkoma ulotnemi kartkami, ale każda praca uczciwa i ro-

zumna, a takim jest dziełko p. Rostworowskiej, popycha zrozumienie rzeczy naprzód.

Po uwagach wstępnych przechodzi p. R. do szczegółów. Buchalterya może być jedynie czasową praktyką i przygotowaniem do samostnego utrzymania sklepu. Forma spółek fachowych przy równym udziale w zyskach i stratach byłaby obecnie najwłaściwszą. Zajęcia biurowe, stale przez kobiety uprawiane, ujemnie oddziaływują na nie, jako na matki i żony. Jednym z pół wdzięcznych dla kobiet jest ogrodnictwo, jako samostny sposób utrzymania. Jest i inne piękne i szerokie zadanie: nauczycielstwo dobrowolne i pomocnicze wśród dziatwy wiejskiej i fabrycznej. Co do lekarskich nauk, trudno kwestycę kategorycznie przeciąć. Zbyt wiele racyi pro i contra przemawia, żeby coś absolutnie pozytywnego postawić. Praktyka prawna, przynajmniej w obecnych warunkach, nie może być na seryo brana. Rodzina z natury rzeczy stanowi największe i najpotężniejsze zadanie kobiety. Jestto tak jasne, że najmniejszej nie może podlegać dyskusji.

„Skoro studia wyższe być mają, kończy p. R., to wolamy głośno dla kobiet o kursa osobne. Musi je stworzyć każde społeczeństwo, Ma je liberalna Anglia i swobodna Ameryka, więc nie jest to postulat ani oderwany, ani niepodobny“. Zanim to nastąpi, proponuje autorka domy opiekuńcze dla tych kobiet, które się studjom wyższym poświęcają.

Wogóle broszura p. R. w zupełności zasługuje na uwagę nie jako rzecz decydująca, ale jako przyczynek do rozwikłania bardzo zawikłanej kwestyi. Tembardziej, że autorka w niczem nie uraża uczuć chrześciańskich i ze wszystkiem załatwia się bardzo taktownie.

## NOWE KSIĄŻKI.

**Likowski Eduard Bischof.** Geschichte des allmäligen Verfalls der unierten ruthenischen Kirche im XVIII und XIX Jahrhundert unter polnischem und russischem Scepter, nach den Quellen bearbeitet vom ..... präemirt durch die polnische historisch-litterarische Gesellschaft in Paris, mit Genehmigung des Verfassers ins deutsche übertragen von Apolinarius Tłoczyński, Domvikar in Posen. Krakau, Buchhandlung der polnischen Verlagsgesellschaft (druk Czasu), 1903. 8-ka, Tom I i II, str. XV, 304 i VII 339 n. k. 8.

**Mohl O. K.** Żywot Najświętszej Panny Maryi, skreślony przez ..... Ze zgromadzenia Oratoryanów w Neapolu, przełożony na język francuski przez X. M. Le Monnier. Polskiej mowie przyswoiła L. H., służebnica Bogarodzicy, uzupełnił i na rzecz kościoła w Goworowie wydał X. A. Bryczyński. Warszawa, wydawn. Kroniki Rodzinnej, druk Gazety Rolniczej, 1902, 8-ka, str. 208, kop. 40.

**Męka bolesna** Pana naszego Jezusa Chrystusa. Rozważania i modlitwy na wielki post, przez zakonnika Trapistę tłómaczone z szesnastego francuskiego wydania. Poznań, druk i księg. św. Wojciecha 1903, 8-ka mała, str. 176.

**Monumenta** medii aevi historica, res gestas Poloniae illustrantia (Pomniki dziejowe wieków średnich do objaśnienia rzeczy polskich służące). Tomus XVI. Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum selecta (Akta kapituł i sądów biskupich), edidit B. Ulanowski. Volumen II: Acta iudiciorum ecclesiasticorum dioecesium Gneznensis et Poznaniensis (1403—1530). Kraków, nakł. Akademii umiejętności, druk. Uniwersytetu Jagiell. 1902, w 4-ee, str. XII. 953.

**Noel M. X.** Nowy wykład katechizmu z ambony przez ..... officyała dyecezyi Rodez we Francyi, z tłómaczenia p. M. Or. wydał X. Winc. Bogacki prof. sem. kieleckiego Tom I i II. Wydawnictwo «Kroniki Rodzinnej», Kielce, druk. W. Jarzyńskiej (dawniej M. Żelichowskiego), 1902, w 8-ce, str. 410 i V. 2 rub.

**Prokop Q.** Kapucyn. Żywot Matki Bożej przez ..... Wydanie ilustrowane, ozdobi-

bione 7 chromolitografiami i 78 drzeworytami. Zeszyt 19. Warszawa, nakł. Mauryczego Orgelbranda, druk W. L. Ancezyca i Sp. w Krakowie. 1903, 8-ka duża, str. 297—312.

**Pawlicki Stefan dr. X.** Historia filozofii greckiej od Talesa do śmierci Arystotelesa przez ..... profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dzieło wydane z pomocą Akademii Umiejętności w Krakowie. Kraków, księgarnia G. Gebethnera i Sp., druk Uniwers. Jagiell. 1903, 8-ka. Tom II, część 1 str. 480. Cena całego tomu II. kor. 12.

**Smoczyński W. ks. dr.** Rzym, jego kościoły i pomniki, upominek pielgrzymom polskim, napisał... prepozyt Keleg. św. Floryana i proboszcz tejże parafii w Krakowie, tajny podkomorzy papieski, kanonik h. kaliski, członek Akademii rzymskiej „degli Arcadi, radca h. Łączności powszechnej antymasońskiej w Rzymie, wyd. 3-cie. Kraków, nakł. autora, G. Gebethner i Sp. druk. Czasu, 1902, w 16-ce str. 526. Opr. 5 kor.

**Stiegler Maria Albert Dr.** Dispensation. Dispensationswesen und Dispensationsrecht im Kirchenrecht historisch dargestellt. Erster Band (bis zum Gratians Decret incl.), 8-o, VI, 375. Mainz, Kirchheim. M. 7.

**Suatoni J.** L'Église de France. Aiaicejo, Zevaco, 1902, 16-o, 48 p.

**S. Ambrosii** opera. Pars III. Expositio Evangelii secundum Lucam ex recensione Caroli Schenkl. (Corpus Scriptorum Ecclesiasticorum Latinorum XXXII). Lipsiae, Freytag, 1902, 8-o, XXXX-592 p. M. 18,40.

**Stang G. Dr. th.** in Collegio americano Lovanii, professor. Historiographia Ecclesiastica, quam historiae seriam addidit operam navantibus accommodavit. Lovanii, Polleunis et Centerick, 1 vol. in 12, p. VII, 276.

**Souben I.** Nouvelle Theologie dogmatique. I. Dieu dans l'histoire et la Révélation. Paris, Beauchesne, 1902, 8-o, 106 p. Fr. 2.50.

**Terrien J. B. S. I.** La Mère de Dieu et la Mère des hommes, d'après les Péres et la Theologie. Deuxieme partie La Mère des hommes Parls. Lethielleux, 16-o, 2 vol. 612, 552 p. Fr. 8.

Redakcyja uprasza o nadsyłanie wszystkich świeżo wydanych książek.